

Student na przedsesyjniu

Przedsesyjnie przychodzi co roku nagle i niespodziewanie, niczym zima niestrudzenie zaskakująca drogowców. A pojawia się aż dwukrotnie w ciągu studenckiego roku, by niezależnie od temperatur ogrzać wyjątkowo mocno. Na przedsesyjniu czas liczy się inaczej, odejmując najczęściej od puli miesiąca kolejne drogocenne dni. Poniżej przedstawiamy fragmenty dziennika z przedsesyjnia, spisanego coraz bardziej drżącą dłonią, między kolejnymi przebytymi z trudem Spotkaniami.

Miesiąc do

Kupiłem Wiedzę. Wiedza ma 600 stron wyjąwszy indeksy, bibliografię i spis treści, co ku mej radości o dobre 100 skraca mi maraton. Stoi sobie dumnie na półce, dziewicza, nietknięta, uwięziona między dwiema twardeymi oprawami. Czeka spokojnie, aż przebędę to grube 5 cm między początkiem, a końcem. Wygodnie jej między jakąś fantastyką, a „Imieniem róży” Eco, skąd uśmiecha się zalotnie. Unoszę w dłoniach... ciężka. Nim będę w stanie ją unieść muszę potrenować... Sięgam więc po fantastykę... lekka. Aż za bardzo, przyprawiająca tą lekkością o wyrzuty sumienia. Zostaje Eco, jak nikt inny godzący naukę i przyjemność.

Trzy tygodnie do

Skończyłem Eco i czuję wielki żal, że tak szybko. Nieśmiało spoglądam w stronę Wiedzy. Nadal się uśmiecha, ale z lekka zaczyna się niecierpliwić. Sięgam po nią. Wciąż jest ciężka, ale z ciekawością przeglądam pachnące świeżością kartki. Nagle telefon, wyjście do kina. Wiedza, zachęcona moim dotykiem, z niejakim oburzeniem zazdrosnej kobiety powraca na półkę. A ja wychodzę, mając w perspektywie intensywny trening podnoszenia ciężarów w kolorze bursztynu. Do Wiedzy zabiorę się jutro...

Dwa tygodnie do

Jutro nie nadeszło. Pojawiły się za to mniej lub bardziej nieprzyjemne starania o zdobycie autografów uniwersyteckich bogów. Z zapalem niestrudzonego pielgrzyma przemierzam wydziałowe korytarze, odwiedzając ich świątynie. Pokorny, mały i grzeszny, niejednokrotnie upadam, by wreszcie móc cieszyć się osiągnięciem upragnionych relikwii. Pozostaje już tylko Wiedza. Nadal jest na mnie obrażona, więc i ja nie zamierzam z nią rozmawiać. Upajam się sukcesem, po raz kolejny oglądając kiepski film.

Tydzień do

Wiedza się zmieniła. Już się nie uśmiecha, a troski jakich jej przysporzyłem sprawiły, że przybiera na wadze, wręcz rośnie w wystraszonych oczach. Groźne, pełne wyrzutu spojrzenie nie daje mi spać. Siedem dni, powtarza w litanii mój coraz bardziej rozdygotany umysł. Zdejmuję Wiedzę z półki i kładę przy łóżku. Blisko 100 stron dziennie... Ale dopiero od jutra.

Sześć dni do

Walkę czas zacząć! Zapasy zakupione, Internet odłączony, telewizora na szczęście nie ma. Biurkowe

kowadło przygotowane, głowa z żelaza rozgrzana, trzeba kuć póki gorąca. Wiedza znów się śmieje, ale w tak dziwny sposób, że jeszcze bardziej się boję.

Pięć dni do

Czytam... próbuję... słońce znów zachodzi w bursztynowym szkłe.

Cztery dni do

Głowa, ależ ona ciężka. Unoszę niepewny, rozbudzony wzrok na biurko. Ona wciąż tam jest niestety. Sny topią się brutalnie w promieniach przedsesyjnego słońca. Chowam głowę pod poduszkę, szukając tam choćby jednego zgubionego dnia, jednej godziny, czy nawet kilku minut. A znajduję jedynie samego siebie, czyli nic.

Trzy dni i trzy noce do

Noc, ależ wspaniały wynalazek! Bez niej nie studenckiego życia. A teraz staje się czymś więcej, przysłowiową „ostatnią deską ratunku”. Energia w puszcze działa, a ja z dodanymi skrzydłami zagłębiam się otchłaniach Wiedzy. Przystaję istnieć...

Jeden dzień do

Idę na spacer. Przechadzam się po mieście, do reszty uspokajając nerwy. Szaleństwo odzywa się jeszcze czasami, ale wchodzi już w fazę agonalną. Wiedza wróciła na



Rys. Marta Piotrowska

półkę, szczęśliwa, spełniona i, mam nadzieję, poznana, choć jak kobieta, nigdy do końca nie zrozumiała. Czuję jej ciężar w mojej głowie, ale jest nad wyraz przyjemny. Daje satysfakcję i spokój. Wiem, że to cisza przed burzą, jem więc dobry obiad, bo kto by oszczędzał na dzień przed Armagedonem. Jutro włożę garnitur, ścisnę szyję krawatem, stanę do starcia godnie i zwyciężę. Innej ewentualności nie ma. W końcu po to tu jestem.

Przedsesyjnie dotyka każdego w mniejszym lub większym stopniu. Jest porą roku, chorobą, odmiennym stanem świadomości. Bez niego studenckie życie byłoby sielskie, anielskie, jednym słowem idealne... i okropnie, naprawdę strasznie nudne.

Marcin Sumowski

(student historii, bo czegoż by innego)